

Teatr Narodowy. Tennessee Williams. „Tatuowana Róża”.
Reżyseria — Władysław Krasnowiecki. Scenografia — Zeno-
biusz Strzelecki. Przekład — Juliusz Kydryński.

SZTUKI amerykańskie, którymi, zainteresowały się nasze teatry: w sezonie bieżącym (poza bardzo dobrymi i bogatymi w treść sztukami Arthura Millera) malują znamienne cechy jakiegoś rozkładu czy dekadencji.

Sztuka Saroyana (w Teatrze Ateneum) jest zresztą ciekawym i może nawet malowniczym obrazem tego rozkładu, nierównie zresztą bogatszym w zarybienia i możliwości od karykaturalnie trochę i prymitywnie zobrazowanej teorii seksualnej Zygmunta Freuda w sztuce T. Williamsa.

Zahamowania erotyczne wlec w „Tatuowanej róży” Williamsa zarówno matka-wdowa jak i dorastającej 15-letniej córki wyrażają się w prymitywnych „ciągotach” i histerycznych wybrykach — zarówno jednej jak i drugiej, co ma rzekomo obnażyć głębi ich urazów i zmierzających do rozładowania „kompleksów”.

Nie negując istnienia tej skali przeżyć i popędów, stwierdzmy, że ograniczenie się wyłącznie do tej sfery doznań i obraz ich klinicznej obsesji jak to czyni T. Williams w swej sztuce, wydaje się jakimś chorobliwym wynaturzeniem nie tylko bohaterów.

Sztuka ta, napisana 12 lat temu — w czasach największych zmagani społecznych i politycznych świata — uparcie i natrętnie wracająca do zjeżdżającej obecnie tezy poprzednika Freuda u nas — St. Przybyszewskiego, który głosił z maniackim i dekadentkim uporem, że „Na początku — była chuć”. Sztuka, która do tej tematyki, zgranej i zużytej od lat kilkudziesięciu dodaje kilka dobrze nawet zaplanowanych sytuacji scenicznych — nie może nas olśnić na tyle, byśmy się mogli bezkrytycznie poddać jej nużącemu urokowi.

ZALETĄ jej niemałą jest kilka dobrych ról, które aktorom dają możliwość zaprezentowania swych możliwości technicznych, gdyż szczególnej głębi psychologicznej w tych postaciach daremnie byśmy poszukiwali.

Dialog obsesyjny i uproszczony, toczący się zresztą wśród typów dość prymitywnych o swoistej obyczajowości i sycylijskich temperamentach, rzuconych na grunt mechanicznej cywilizacji amerykańskiej (jak w „Widoku z mostu” Arthura Millera) — jest żywy i wyrazisty, lecz z powodu monotonii swej treści uczuciowej dość prędko zaczyna niecierpliwie i nużyć.

Rzekoma „walka z czasem”, którą toczy autor sprowadza się w gruncie rzeczy do popularnego dość madrygału, że wszystko przemija, kruszy się i rozprasza jak popioły nieboszczyka, ergo — „carpe diem” (korzystaj z chwili) jak mawiał Horacy, czyli — pocieszaj wdowę...

Tematyka tej sztuki (zmienność, uczuć...) była dotąd ulubionym konikiem satyrycznym komedii. Nowość spojrzenia Williamsa polega na tym, że ten tradycyjny temat komediowy zdołał udramatyczyć. Nadał mu siłę pulsującego wyrazu i napięcia, lecz oddzielił zarazem na tyle od całej rozpiętości przeżyć człowieka, że w tak jednostronnym ujęciu ten dramat nabiera wyrazu komicznego, choć w innej skali, lecz również schematycznego jak i w tradycyjnej komedii.

ALE Irena Eichlerówna w roli żalostnej zrazu a potem budzącej się do życia pełnej temperamentu bojowego i erotycznego wdowy — ma oczywiście niemałą okazję zaprezentowania skali swych bogatych chwytów aktorskich dla zobrazowania pełnej grozy, wstrząsów i kontrastów roli. Wzbogaca ją zresztą przebogata mimiką i gestem, który góruje nad względnie ograniczonością słowa postaci, która dopiero dzięki grze znakomitej aktorki zyskuje pełnię niepokojącego w swej histerii — wyrazu.

Dobrze i wyrazistą dublerkę w stadium swej początkowej histerii znalazła Serafina w osobie Krystyny Walczakówny jako córki — Rosy, w której porywająca i ślepa dziewczęca napiętność znalazła poddawcze i przekonywające kształty.

Tadeusz Bartosik jako „zastępca” zmarłego męża żalostnej Serafiny z należnym i celowym uniarem przechodzi szeregi etapów przejściowych od zalekcionego miłosnego petenta do roszczonego sobie pretensje do władzy „wysłuchanego”.

Taktowny wyraz świadomości, która czuwa nad rytmem tych dźwiękich i zwierzęcych instyktów i odruchów reprezentuje Władysław Kaczmarski w roli Księdza. Wymowę nieprzekonywających nikogo choć słusznych zasad i jałowych pouczeń wciela Janina Niczewska, jako Nauczycielka.

J. N. MILLER